CENA 250.000 Mk. 19 Maja 1924 r. Poniedziałek Rok I

Express Pomorski

Redakcja i Administracja: Toruń, ul. św. Katarzyny Nr. 3. Telef. Nr. 326.

Powstanie w Turkiestanie szerzy się
300 czerwonoarmiejców zabitych w ciągu 2 dni
15.000 jeźdźców chiwińskich przeciw sowietom

MOSKWA, (tel. wł.) Według wiadomości nadchodzących z Orenburga, powstanie w Turkiestanie szybko się szerzy. W krwawych walkach, które toczyły się przez dwa dni, 13-go i 14-go maja na północ od Taszkientu, bolszewicy stracili przeszło 300 ludzi zabitych i rannych. Chan Chiwiński, mszcząc się za zamordowanego w Moskwie syna, wystawił oddział jazdy, liczący 15.000 ludzi.

Rząd sowiecki starannie ukrywa wszystkie te wiadomości.

Czrezwyczajka morduje w Niemczech
Sensacyjne aresztowanie posła i morderców

BERLIN (Tel. wł.). — W Meklenburgu zamordowany został robotnik Jonas.

W zwłokach zabitego znaleziono cztery kule. Jonas stał poprzednio na czele komunistycznej partji w Hagenow. Padł z rąk niemieckich czekistów.

Policja wtargnęła na zgromadzenie komunistów w Strelitz, na którem chciano również proklamować czeke i aresztowała 6 komunistów, wśród nich morderców Jonasa i posła Ericha Szmidta.

(Atak policji berlińskiej na misję sowiecką w Berlinie był podyktowany widocznie koniecznością rozprawienia się stanowczego z organizacją czekistów w Niemczech. Przyp. Red.).



— Mój Boże, jakżeż pięknie rozwinęły się akacje — czemuż nie akcje!

Rostrzelanie komunisty—mordercy w Łodzi
Miał na sumieniu życie urzędnika policji

ŁÓDŹ, (A. W.). Wczoraj o godzinie 5-ej rano wykonany został wyrok na komuniście Szmulu Englu, który skazany został przez sąd doraźny na rozstrzelanie za zabójstwo urzędnika policji kryminalnej.

„Polska zasłużyła sobie na dług" wdzięczności ze strony Europy
oświadczył kardynał Mercier — wielki syn Belgji

Z Brukseli piszą nam. Minister pełnomocny Rzeczypospolitej Polskiej, wręczając w Malines kardynałowi Mercier adres z wyrazami hołdu, dał wyraz podziwowi narodu polskiego dla kardynała. Kardynał Mercier w odpowiedzi podziękował i stwierdził przytem, że Polska oddała wielką usługę zachodniej Europie, ustrzegłszy ją od inwazji bolszewickiej, przez co zasłużyła sobie na dług wdzięczności ze strony Europy. Następnie kardynał rozmawiał z biskupem Łucko - żytomierskim, Dubowskim, oraz z innymi członkami delegacji.

BRUKSELA, (PAT). Dnia 16 maja delegacje polskie w liczbie 70 osób przedstawione były przez posła Sobańskiego kardynałowi Mercierowi na uroczystej audjencji w pałacu arcybiskupim w Malines.

Straszna nawałnica w Poznaniu
Straż ogniowa wzywano 150 razy

POZNAŃ, (A. W.). W związku z wczoraisza nawałnicą, która przeszła nad miastem, dzienniki podają, iż straż pożarna wzywano na pomoc około 150 razy. Tramwaje w mieście przestały kursować, gdyż groziło im wykolejenie z powodu zalania ulic. Tunel dworca poznańskiego stanął pod wodą. Również tor kolejowy na t. zw. peronie oficerskim zalała woda. W mieście wybuchły trzy pożary.

Katastrofa kolejowa
4 trupy i 5 ciężko rannych

Z Lublany piszą nam. Pociąg expresowy Simploński, idący w kierunku Włoch, najechał o północy na stacji Prestranek pod Postojną na pociąg ciężarowy. Czterv osoby zostały zabite, a 5 ciężko rannych, między innemi i personelu pociągu towarzystwa wagonów sypialnych. Pełniący służbę urzędnik zastrzelił się.

Z czyich rąk padł strzał morderczy?
Jakaś niezwykła tajemnica kryje się w tem zabójstwie

WARSZAWA 18. V.

Sprzedawca papierosów stacjonujący na ulicy Targowej, p. Jan Bartoszewicz, wchodząc do ogólnej ubikacji w podwórzu olbrzymiej kamienicy nr. 2 przy ul. Ząbkowskiej, ujrzał w drugiej od weścia przegródce jakiegoś mężczyzne,

leżącego bez ruchu.

Po zapaleniu zapałki, p. Bartoszewicz przekonał się, że z głowy leżącego sączyła się krew i kroplami padała na kamienną posadzkę. Nogi nieznajomego były zgięte i założone na ścianę, głowa skierowana ku drzwiom, a w kącie po prawej stronie leżał jasny, filcowy kapelusz z literami na otoku ce skórzanej „H. M.".

Przypuszczając, iż młodzieniec zachorował i dostał krwotoku, sprzedawca wybiegł na ulice i zawiadomił o odkryciu posterunkowego 15-go komisarjatu p. Romana Kamińskiego, który ze swej strony zaalarmował Pogotowie.

Broczące krwią

ciało mężczyzny wyniesiono na podwórze. Lekarz stwierdził śmierć, spowodowana raną postrzałowa w tył głowy.

Po chwili na miejsce wypadku przybyli: komisarz Wykowski i aspirant Rymbarczyk, a następnie zjawili się nadkomisarz Lichtenstein, kierownik IV inspekcji oraz podkomisarz Podgórski. Przy trupie znaleziono portfel, zawierający 5 i pół miljona marek i dokumenty, a wśród nich świadectwo od rabina stwierdzające rozejście się z narzeczoną i koperte ze stemplem pocztowym „Łomża", adresowana do Judki Koguta — Targowa 64.

Wezwani małżonkowie Kogut poznali w zamordowanym swego subjekta, 26-letniego Hersza Młotka, zatrudnionego w składzie worków przy ulicy Ząbkowskiej nr. 3.

Po szczegółowych oględzinach ustalono, że w koszuli, kamizelce i marynarce zabitego jest

wypalona na plecach

dziura, średnicy 1½ centymetra. Przy dalszych poszukiwaniach w ustępie, starszy posterunkowik — wywiadowca p. Adam Perkowski znalazł w czwartej od weścia przegródce, której drzwi są zabite gwoździami — wystrzelony sztucer 7-mio milimetrowy, gwintowany z kolbą, lecz rozbierany.

Nadto znaleziono jeszcze książkę od nabożeństwa oraz pudełko tekturowe, w którym przymiesiono sztucer rozebrany na dwie części. W lufie tego sztuceru znaleziono świeżo wystrzelona gilzę.

Zabójcy, których naiprawdopodobniej

było dwóch,

zarzucili swej ofierze marynarke na głowę, poczem włożyli lufę sztuceru pod marynarke i, przyłożywszy ja do samej głowy, wystrzelili.

Bronisława Nawrocka, służąca u p. Wigdora Gestera zeznała, że rzeczywiście około godz. 2-ej po poł. słyszała stłumiony odgłos wystrzału, lecz nie przywiązywała do niego specjalnej uwagi.

Hersz Młotek, nie mając w Warszawie bliższej rodziny, po powrocie przed rokiem z wojska, zamieszkał u wuja swego Joska Furmańskiego, kraw. (Stalowa 26), gdzie też prak tykował.

Ostatnio pracował u niejakiego Koguta (Targowa 64), — gdzie zajmował się szyciem worków.

Wczoraj właśnie po wyjściu z domu modlitwy, Moszek był na obiedzie u pryncypała swego, skąd wyszedł około godziny 1 i pół po południu.

To wszystko, co zdołano ustalić tymczasem. Ohydna zbrodnia otoczona jest mrokiem zupełnej tajemnicy.

Możliwe, b. możliwe, że jest to sprawa osobistych lub partyjnych porachunków.

Herbatka, gazetka w domu, a w biurze — praca

Premjer Grabski wydał do wszystkich władz okólnik, w którym zwraca uwagę, że obecna chwila przeprowadzania sanacji skarbu wymaga jaknajbardziej wytężonej pracy. Wobec tego premjer uważa za niezbędne, aby sześcio i półgodzinny czas urzędowania był pod względem pracy we wszystkich urzędach państwowych jaknajbardziej wyzyskany.

Przy tej sposobności premjer przypomina, żeby, oprócz bezwzględnie punktualnego rozpoczynania zajęć służbowych załatwiano w szybkiem tempie interesantów w sprawach należących do nich, przeznaczonych, z wyłączeniem załatwiania w tym czasie jakichkolwiek innych spraw.

...bo mogło się zdawać, że przy biurku nie urzędnik siedzi

Premjer Grabski polecił ministrom zwrócić podwładnemu personelowi szczególną uwagę na to, że pod rygorem odpowiedzialności służbowej, obowiązany jest on traktować zgłaszającą się doń publiczność z jaknajdalej posuniętą uprzejmością, wykluczającą niejednokrotnie dotychczas słuszne, niestety, utyskiwania na nieodpowiedni sposób załatwiania interesantów.

Katowice zawstydziły Warszawę
Radjowe koncerty w kawiarni

KATOWICE (A. W.). W jednej z tutejszych restauracyj rozpoczęły się publiczne koncerty, z których czysty dochód przeznaczony jest na zaopatrzenie wdów, sierot i inwalidów powstańczych. Aparat funkcjonuje bez zarzutu. Nawiązano łączność z Paryżem, Rzymem, Berlinem, Wiedniem, Pragą Londynem i t. d.

Śpiew słowików w radjotelefonie

Z Londynu piszą. Jedna z największych atrakcyj, jakie przygotowuje dla abonentów swych tutejsze towarzystwo radiotelefoniczne, będzie nadanie na radjo śpiewu słowików.

Zebranie akcjonarjuszów Banku Polskiego

Rada Banku Polskiego postanowiła zwołać nadzwyczajne walne zebranie akcjonarjuszów na dzień 16 czerwca w pierwszym terminie, a 17-go czerwca w drugim terminie. Porządek dzienny zebrania obejmuje wybory uzupełniające do Rady Banku.

Reorganizacja urzędowych biur prasowych

(b). Jak się dowiadujemy, koła rządowe w najbliższym czasie przystąpią do opracowania organizacyj istniejących obecnie trzech biur prasowych: prezydjum Rady ministrów, ministerjum spraw zagranicznych oraz ministerjum spraw wewnętrznych.

Dotychczas bowiem biura te nie były objęte żadnym wspólnym programem i żadna współpraca pomiędzy niemi nie istniała.

Depesze z dzisiejszej nocy

Strajk pracowników miejskich w Łodzi trwa w dalszym ciągu. Rokowań żadnych nie nawiązano. Ruch tramwajowy nadal wstrzymany. Dwa teatry miejskie nieczynne.

Rosyjsko-rumuńska konferencja w Kamieńcu Podolskim, niedawno przerwana, zostanie z początkiem czerwca na nowo podjęta.

Potworny mord w barze na Wileńskiej
— Bronek co robisz? ...8-ro dzieci sierotami

WARSZAWA 18. V.

Bar na rogu Wileńskiej i Zakopowej słynął dotąd na całą Pragę z dobrych zakąsek, dziś na Pragę i Warszawę smutnego nabiera rozgłosu z powodu zabójstwa, jakie tam wczoraj popełniono.

Wywiad na miejscu niezwłocznie po morderczych strzałach ustalił następujące szczegóły tragicznego zajścia:

Przy małym stoliczku naprzeciw bufetu siedział ze swym przyjacielem Karol Chrzanowski (ul. 11 Listopada 8), majster murarski. Pili porter i gwarzyli po przyjacielsku.

Około godz. 8-ej weszło do baru dwóch nieznajomych jego młodych, którzy stanąwszy przy bufecie, zażądali

— Dwa większe piwa!

Jeden z wypitych w pianie umoczył, odwrócił się nagle ku małemu stolikowi naprzeciw i wskazawszy dziko łypnąwszy na Chrzanowskiego, powiedział:

— Ten żyć nie będzie! Ja go zakatrupię!

Zanim się kto mógł zorjentować w znaczeniu tej groźby, nieznajomy sięgnął po kufel, zaczerpnął wielki haust piwa, kufel z hukiem postawił i błyskawicznym ruchem dobywszy rewolwera, wymierzył go w bezbronną ofiarę. Padł strzał.

Chrzanowski, chwytając się za piersi, zerwał się z krzesła z krzykiem:

Bronek! Co robisz!

— Ja wiem co robię! — padła odpowiedź, a wślad za nią strzał drugi—śmiertelny. Chrzanowski zwalił się na ziemię, brocząc krwią.

Morderca cisnął rewolwer na podłogę z taką siłą, że pękła kamienna płyta i skoczył ku drzwiom. Gospodarz p. Stanisław Marcinow pierwszy za nim wybiegł, potem ktoś z gości. Schwytano zabójcę na ulicy. Na odgłos strzałów nadbiegł posterunkowy. Rozległy się gwizdki.

Tymczasem zamordowanego wyniesiono do bramy (dlaczego? chyba dlatego, żeby się po złej trupa z lokalu!) Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził śmierć. Jedna z kul przeszyła serce, druga płuca nieco wyżej. Zamordowany

ojciec ośmiorga dzieci,

cieszył się nieskazitelną opinją. Ciężko pracował na chleb. Na wsi stałe miała siedlisko w jego domu. Co teraz będzie z osierocona rodziną — strach pomyśleć!

Morderca nazywa się Bronisław Bieliński, lat 40 (Wileńska 43), był robotnikiem w fabryce betonu.

Co było przyczyną bezlitosnego morderstwa? W każdym razie nie to, co opowiada sprawca, że mu ubliżono, że w obronie swego honoru... Zachodzi podejrzenie, że wykonano tu wyrok z czyjegoś polecenia!

Śledztwo w energicznej ręce zast. kier. 4-go rej. p. Podgórski.

P. Prezydent przybył wczoraj samochodem do Krakowa

WARSZAWA 18. V.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przybył do Krakowa wczoraj o godz. 8-ej m. 10 wieczorem samochodem od strony Warszawy. P. Prezydentowi towarzyszyli adjutant generalny pułk. Zaruski, szef kancelarji wojskowej mjr. Mazanek i adjutanci mjr. Mayer, por. Łaszkiewicz i por. Horodecki. U bramy wjazdowej gmachu województwa powitali p. Prezydenta przedstawiciele władz i wojskowości. Po powitaniu udał się p. Prezydent do przygotowanych dlań apartamentów.

Oby finansową nawą Ojczyzny sterowali ludzie oświeconej pracy

O rolę inteligencji w Radzie Nadzorczej Banku Polskiego

WARSZAWA 18. V.

Organizacje inteligencji pracującej porozumiewają się, celem wysłania wspólnych przedstawicieli jako kandydatów przy wyborach uzupełniających do Rady Nadzorczej. Dotychczas nazwiska ewentualnych przedstawicieli nie zostały ustalone wobec tego, że termin wyborów opóźni się o miesiąc, natomiast postanowiono energicznie przystąpić do przeprowadzenia cedowania praw pojedyńczych akcyj Banku Polskiego na rzecz organizacyj, aby uzyskać jaknajwiększą ilość głosów wśród uprawnionych akcjonarjuszów.

Jedna trzecia akcyj Banku Polskiego znajduje się w ręku pracujących rzesz inteligenckich, lecz rozproszenie ich — po kilka najwyżej akcyj w posiadaniu jednej osoby — przeszkadza osiągnięciu należytego wpływu na walnem zebraniu Banku. Chodzi więc o zjednoczenie sił!

Akcje na kilo bez opakowania

Biuletyn giełdowy z dn. 17 b.m.

WARSZAWA 18. V.

Tendencja słaba utrzymała się w ciągu całego zebrania wczorajszego. Obroty nikłe. Depresja na całej linji.

Bankowe

przeważnie utrzymane w granicach notowań poprzednich, z wyjątkiem Banku dla Handlu i Przemysłu, nieco mocniejszego i Banku Zachodniego, który ponownie spadł o przeszło 15 proc.

W grupie chemicznych

Kijewski obniżył kurs o 10 proc., natomiast Puls i Spiess uzyskały notowania wyższe.

Elektryczne — nie wzbudziły zainteresowania. Siła i Światło — niżej o 15 proc. Grupa cukrowych — niejednolicie. Warszawskie Tow. Fabr. Cukru po słabym początku (4 zł.) zakończyło cokolwiek mocniejszym kursem, — 4.80.

Drzewne — bez obrotów; węglowe — prawie bez zmiany. Naftowe na całej linji słabiej i zniżkowo.

W grupie akcyj metalurgicznych

większość zniżkowała z Rohnem na czele, który, pozbawiony interwencji, odrazu spadł o przeszło 30 proc. Nieco mocniej zanotowano Ursus, Ostrowiec i Wulkan. Utrzymały się w granicach kursów poprzednich Parowozy, Pocisk i Cegielski.

Z włókienniczych

Żyrardów bez zmiany, natomiast zaznaczyła się większa zniżka Zawiercia, spowodowana zwiększoną podażą. Solidna ta akcja straciła w ciągu jednego dnia 15 proc. wartości.

Handlowe zniżkowały, oprócz Zachodniego Tow., które nieco poprawiło swój kurs do 0.75 zł.

Wczoraj po raz pierwszy wprowadziła giełda notowania drobnych akcyj — groszowych bez konieczności zaokrąglania kursów do 5 lub 10, co fatalnie odbijało się na tranzakcjach tego rodzaju akcjami. Przedtem akcja notowana np. 15 gr. przy najlepszym popycie na paręset sztuk zyskiwała najmniej 23 proc. wartości, a różnice dochodziły do 50 proc., tworząc iluzję wielkiej zwyżki, — względnie — w odwrotnym kierunku — zniżki. Dziś akcja taka może zyskać lub stracić nawet 1 grosz. Rozumne to zarządzenie powinno wpłynąć na ożywienie obrotów drobnemi akcjami.

Mimo upałów, Sejm będzie pracował

P. marszałek Rataj rozmawia z dziennikarzami

P. marszałek Rataj przygotował już program prac Sejmu na nadchodzącą sesję.

W rozmowie z dziennikarzami p. marszałek udzielił następujących informacyj, dotyczących tego programu, który będzie przedmiotem dyskusji na jutrzejszem posiedzeniu konwentu senjorów.

— Według zapewnień przewodniczącego komisji budżetowej — mówił p. marszałek —

dyskusja nad budżetem

rozpocznie się dn. 3 czerwca i zostanie ukończona między 5 a 15 lipca. Dyskusja ogólna zajmie 60 godzin.

— Poza budżetem pragnąłbym przeprowadzić przedewszystkiem sprawy, związane ze skarbem, a więc: projekt ustawy o monopolu spirytusowym opodatkowanie piwa, opłaty stemplowe i kary skarbowe. Oprócz tego pragnąłbym uporządkować całą dziedzinę wojskową.

Projekt ustawy

o pełnomocnictwach skarbowych

będzie wniesiony do Sejmu w pierwszych dniach czerwca. Pełnomocnictwa będą ścieśnione i będą obejmować przedewszystkiem akcję oszczędnościową.

Posiedzenia Sejmu odbywać się będą cztery razy w tygodniu, z tego trzy posiedzenia poświęcone będą budżetowi, jedno zaś — sprawom ogólnym.

Nad wewnętrzną spoistością Państwa

obraduje komisja administracyjna

WARSZAWA 18. V.

(wąż.). Komisja administracyjna pod przewodnictwem pos. Thugutta przystąpiła wczoraj do rozpatrywania rządowego projektu ustawy o samorządzie gminy wiejskiej.

Oddani naczelnym problemom bytu państwa — granice, konstytucja, waluta — pominęliśmy zasady organizacji jednostek administracyjnych samorządowych, od czego zależy w dużej mierze wewnętrzna spoistość państwa.

Dopiero obecnie, w piątym roku istnienia, nadchodzi ku temu sposobność. W Sejmie podjęto prace nad ustawodawstwem samorządowem.

Pos. dr. Putek (Wyzw.) przedstawił referat o organizacji gminy wiejskiej, jako podstawowej jednostki samorządu terytorjalnego i streścił go w dwunastu tezach.

Najważniejsze z tych tez domagaja się, stosownie do postanowień konstytucji samorządu gminnego o jednym stopniu, a także zniesienia gminy zbiorowej; osady mające własne urzędy sołtysie, gminne, gromadzkie, zostaną przeistoczone w gminy w rozumieniu nowej ustawy; osady niezdolne do samoistnego życia samorządowego będą złączone w jedną gminę i członkostwo gminy należy oprzeć na fakcie zamieszkania trwałego; ustawa winna zagwarantować swobodny wybór reprezentacji gminnej i zarządu gminnego; ustawa nie może zawierać ograniczeń wyborczych z uwagi na język potoczny, jakim się posługuje członek gminy; język urzędowy unormuje osobna ustawa; należy się przeciwstawić zbiurokratyzowaniu urzędów gminnych, ustanowienie i uposażenie urzędników gminnych należy pozostawić statutowi miejscowemu; szkolnictwo należy zespolić z samorządem gminnym i podporządkować administracyjnie gminnym komisjom szkolnym; w sprawach własnego zakresu działania żadna władza nie ma prawa wydawać gminie rozkazów, z wyjątkiem wypadków przekroczenia ustaw, lub uchylenia się od ciążących obowiązków.

Tezy wysunięte przez referenta stanowić mają tło rozprawy ogólnej dziś rozpoczętej.

Największą różnicę zdań wywoła niezawodnie kwestia dwustopniowości administracyjnej (gromada i gmina), dalej kwestia członkostwa w gminie.

Komisja radaby projekt ustawy załatwić przed ferjami letniemi.

Akcje w złotych

Niebawem ukaże się rozporządzenie o obowiązkowem zaprowadzeniu ksiąg handlowych w złotych najpóźniej do d. 1-go stycznia 1925 r. W spółkach akcyjnych kapitał zakładowy będzie wynosił minimalnie 25.000 złotych, wartość pojedyńczej akcji 10 zł.

Delegacje armji tureckiej i japońskiej przybywają do Warszawy

(b). Jedno z pism jugosłowiańskich zamieszcza wiadomość, że do Polski w niedługim czasie przybędzie turecka misja wojskowa, na której czele stanie Radża-pasza. Celem tej wizyty będzie zapoznanie się z organizacją armji polskiej.

W tym samym celu w drugiej połowie czerwca r. b. przybywa do Warszawy delegacja armji japońskiej pod przewodnictwem gen. Uada. W delegacji tej weźmie udział kilku generałów, oficerów sztabu generalnego i jeden lekarz wojskowy.

Nacjonaliści niemieccy opanowują rząd

Niewesołe horoskopy

Berlińskie dzienniki donoszą, że kanclerz Marx byłby gotów powierzyć nacjonalistom kilka tek w nowym gabinecie. Nacjonaliści jednak dążą do opanowania najważniejszych stanowisk ministerjalnych, celem narzucenia swej polityki przyszłemu rządowi.

„Odroczyć, bo lud przezemnie musi jeszcze przemówić"

Z przemówień poselskich na komisji administracyjnej

(wąż) Na sejmowej komisji administracyjnej, która odbywa rozprawę ogólną nad projektem ustawy o samorządzie gminy wiejskiej, zabrał wczoraj głos pos. Mateusz Manterys (ZLN.) z Pojałowic i wygłosił kilka zasadniczych uwag, które na kwestję samorządu nowe rzucają światło.

Przemówienie opiewało.

„Kochani Rodacy! Najlepiejby było, aby gmina wybierała trzech godnych obywatelów, a a pan starosta jednego z nich mianował wójtem.

„Gadajcie co chcecie i róbcie co chcecie, kochani Rodacy, ale ja się sprzeciwiał będę dokąd no będę mógł, aby wójtem nie był każdy. Ja jestem tego zdania, że wójt musi mieć gwarancję, a tą będzie grunt, bodaj pięć morgów.

„Ja tu widzę, że nawet między samymi moimi kolegami z prawicy, bo tak ich tylko mogę nazwać, istnieją inne zdania. I ja widzę, że wyście się wszyscy panowie z lewicy i z prawicy powachali, aby nam chłopom zrobić krzywdę. Na większe utrapienie ludu robią jakichś ławników. Co za ławniki? Jakie ławniki? Nawet cienia ławników nie śmie być. Czy chcecie do grobu wepchnąć kochaną Ojczyznę.

Przewodniczący komisji pos. Ilski dzwoni.

Pos. Manterys: Jak nie chcecie słuchać to odroczyć posiedzenie do wtorku, bo lud przezemnie musi jeszcze mówić.

Przewodniczący **Ilski** — gest.

Pos. Manterys. Jak gwałtem nam wrogi rozszarpały naszą kochaną Ojczyznę, tak gwałtem musimy wszystko złączyć do jedności w gminie zbiorowej by nam wrogi więcej Ojczyzny nie targali. Ale ja upierał się bede, dokąd będę mógł. Albowiem nasza kochana Matka Ojczyzna okropnieby ucierpiała jakby my takich wójtów mieli i jakby my prędko uwzględnili kłębiące się myśli referenta (pos. **Putka**) odnośnie do wolności gmin.

Pos. Thugutt, który objął przewodnictwo.

— Proszę się w ten sposób o kolegach nie wyrażać.

Pos. Manterys: Dziękuję Panu za zwrócenie uwagi i dlatego kończę".

Zakończenia tego wysłuchało już tylko pięciu członków komisji.

Reszta zwiała.

PIERWSZA POWIEŚĆ

Issa Maszkowska: „SADHANA" (Urzeczywistnienie życia), Powieść, Poznań, Nakład księgarni Ś-go Wojciecha, 1924.

Tytuł: „Sâdhâna". — Nie dobrze. Podtytuł: „Urzeczywistnienie życia". — Jeszcze gorzej. Imię autorki: I s s a. — Zupełnie źle... Pewno będziemy mieli gwałtowną podróż po Indjach, jeszcze jedne cuda metampsychozy, a potem wiele lotosów, jogów, k a r m i odgłosów prastarych legend ludzkości. Temat — tyle ponętny, co niesłychanie trudny. Wymaga nie tylko głębokiej myśli filozoficznej, ale i wielkiego natchnienia poetyckiego, aby mógł przynieść nowe akcenty.

Obawy nasze jednak okazują się płonne. Sprawa jest znacznie mniej niepokojąca. Zarówno tytuły, jak tajemnicza „Issa" są tylko kokieteryjnym uśmiechem młodej autorki, która chce insynuować jakieś zawrotne tajemnice duszy. Zwykła „choroba wzrostu", z której zresztą pani Issie jest do twarzy.

Historja bowiem nie jest nadmiernie skomplikowana. Panna Anna Kryńska, córka bogatych dziedziców Gołuszyna, „gdy opuściła pensję, a ukończyła ją, jak każda szanująca się i n t e l i g e n t n a panna, z odznaczeniem i z anemią, rodzice wysłali ją na rok do Vevey „dla kończenia edukacji"; następnie zaś, bez widocznej i ważnej przyczyny i z własnego już wyboru, przyjechała do Oxfordu słuchać wykładów, „czytywać" w Bibljotece Bodleańskiej — słowem — s t u d j o w a ć l i t e r a t u r ę. Ile tam n a s t u d j o w a ł a — nie wiadomo i — mniejsza o to. Ale widziała dużo ciekawych rzeczy i zetknęła się ze zbiorowiskiem studentów i studentek z całego świata. To, co widziała, uświadomiło w niej wrodzoną zdolność patrzenia i pobudziło jej twórczość poetycką. Panna Ania pisała w Oxfordzie wcale ładne sonety, które pani Issa pomieściła jako motta rozdziałów swej opowieści. Nadto panna Ania oglądała oczyma artystki czary starego Oxfordu i jego „zmanierowaną odrębność, absolutną wyłączność". Stwierdziła dwa jego oblicza. Najpierw Oxford prerafaelitów, a więc: „Czerwone i rdzawe zamiecie jesiennych liści dzikiego wina i w o y-c r e e p e r — na wyszczerbionych, zapleśniałych murach baszt i kolegiackich fasad — w pożodze zachodzącego słońca. Długie aleje nadrzeczne — smutne i proste, jak tęsknota za szczęściem. Smugi słoneczne — ciekące złotem przez filary w mroki nieskończonych, krętych kurytarzy i krużganków. Jasne, wesołe wirydarzyki — skute w herołczne pierścienie arkad, zasłane miękko kobiercem trawy „radosnej", znaczonej krwawemi gwiazdkami pelargonij". A obok tego Oxfordu drugi, „Oxford Samuela Johnsona": „Stary „Tom", niezmiennie wydzwaniający z wieży katedralnej swoje sto jeden uderzeń. Gotycki, koronkowy przepych kolegialnych kaplic, gdzie studenci w krótkich, czarnych togach na bożnie słuchają z rzeźbionych stalli łacińskich psalmów, chórów kryształowych, chłopięcych głosów, zlewających się w cudowną jedność z krwawem światłem witraży. Osiwiali „doni" (profesorowie), w szatach purpurą lub gronostajem obłożonych — w biretach czarnych, napotykani w perspektywie wąskiej, ciemnej Turl Street lub Logic Lane; poważni doni starej daty, noszący tajemnicze piętno dostojeństwa, jak fanatyczni kapłani jakiejś odwiecznej, o cudacznych obrzadkach religji. Proktorzy — dozorcy porządku i stróże kiepskiej angielskiej moralności, chyłkiem błądzący nocami po mieście, bacząc, jak ongi, czy „niecne żaki nie grają w kości na schodach świątyni".

W tym dwoistym Oxfordzie Ania obcuje zarówno z Angliczkami, jak z cudzoziemcami. Poza rzekomą swobodą tego obcowania czai się najsurowszy i najobłudniejszy purytanizm. To też dostęp cudzoziemca do duszy Anglika jest zawsze wątpliwy. Odsuwa ich od siebie cała głębia odmienności kultur. Ania jednak ma możność stwierdzać na każdym kroku, że Anglicy są „za bardzo m o r a l n i, aby do życia publicznego dopuścić cień myśli, że zło istnieje i wysilają tylko całą swą przenikliwość i patrjotyczny spryt ku usunięciu wątpliwych pozorów". To też Ania w gruncie rzeczy mało wie o Anglikach; traktuje ich jak egzotyczne pejzaże. Swe „niesforne, ostre jak kocie pazurki myślątka" ostrzy sobie na satyrycznych opisach stowarzyszeń polskich w Londynie i nieszkodliwych systemów zbawienia ojczyzny, jakie tam panują. Życie studentów oxfordzkich odsłania się dla niej z zewnętrznej jedynie strony, w regatach, zabawach publicznych. W tem obcem, chłodnem, skomplikowanem przez różne ceremonjały starej kultury środowisku, zabiło nagle w Ani serce szczerą, pierwszą miłością. Pokochała młodego studenta Dicka, nad którym jednak czuwa cała „moralność" angielska, aby się nie połączył z cudzoziemką. Dick zaręczy się z rodaczką, panną Ethel i po otrzymaniu dyplomu pojedzie z nią do Indyj; tymczasem udaje wobec Ani miłość i łamie jej duszę.

Analizę tego stosunku przeprowadza autorka z niemałym talentem. Chociaż pełno tu jeszcze „literatury" i papierowego szelestu reminiscencyj i chociaż Dick potraktowany jest dość powierzchownie — całość tej pseudo-idylli rozwija się barwnie i zajmująco. Wtrącany tu i owdzie liryzm pogłębia tę analizę i zapowiada ciekawe możliwości twórcze. Obok pewnej surowości technicznej (w konstrukcji i rozwoju akcji), zjawiają się w opowieści pani Issy błyski dialektycznego uświadomienia sobie p o t r z e b duchowych swej bohaterki i postawienie ich śmiało przed oczy czytelnika. I tak np. doszła do wniosku, że „trzeba dla tej małej, mądrej dziewczynki obmyśleć jakieś zawiłe, mistyczno-filozoficzne zdanie, które ją zajmie i przekona". Więc Ania spotyka w Oxfordzie hinduskiego radżę, Rahju, który usiłuje ją przekonać, że on to właśnie jest tym „przeznaczeniem. Rahju mówi ślicznie o istocie poezji (str. 98), a swoją wobec Ani rolę tak określa: „Wszystko minie i przejdzie, panno Ani, i to życie, i przyszłe i następne, i wiele jeszcze innych żywotów. To pewne, że kiedyś dusza pani, teraz jeszcze wiotka i niewykończona, dosięgnie w każdym z tych żywotów szczytu mocy i rozwoju. Kiedyś w szarym mroku, bez kresu, lub na kwietnej jasnej łące, spotka się dusza z Przeznaczeniem swojem i wyśpiewa światu swą pieśń. I będzie dusza Przeznaczenia tego czekała w każdym z tych żywotów, z niepokojem najpierw, — potem w męce — aby stać się godną... A wie pani, zobaczymy się jeszcze w którymś z naszych, przyszłych istnień, tak jak znaliśmy się już gdzieś w przeszłości. I przyjdzie moja godzina."

Uśmiechacie się?... Twierdzicie, państwo, że to już gdzieś, kiedyś czytaliście? Bardzo być może, ale to nie ma znaczenia. Bo właśnie w Oxfordzie odbyła się w Ani zasadnicza przemiana. Gdy tam przybyła, miała takie wyobrażenie o naszych wadach narodowych: „Francuzi wyśmiewają się, kpią sami ze swych narodowych wad, lecz w gruncie rzeczy są z nich zawsze dumni; Amerykanie usprawiedliwiają je bez ustanku, przepraszają za nie co drugie słowo; Anglicy zaś zapominają o brzydocie ukochanej osoby. Za to my, Polacy, drapujemy się w nie, jak w hamletowski płaszcz, aby przed urojoną publiką wszech-Europy i orkiestrą złożoną z samych Sobieskich i Kościuszków, z zapamiętaniem tańczyć mazura". A gdy wybuchła wojna i Ania siedzi już w pociągu, wywożącym ją z Oxfordu, Ania rzuca żegnającemu ją radży hinduskiemu zapewnienie, że „coś" idzie na nią z przestrzeni, że „przyjdzie Sâdhana" przyjdzie Przeznaczenie, stanie się coś — co jest warte duszy i — święte", a mianowicie — Polska. „Indus skrzyżował ręce na piersiach i pochylił głowę".

Oczywiście, droga do Polski nie koniecznie idzie przez Oxford. Ale dobrze się stało, że pani Issa właśnie w Oxfordzie pogłębiła swą wizję świata i ludzi, bo to ją uchroniło od ponęt realizmu i powtarzania życia, tak częstych przy pisaniu pierwszej powieści. W „Sâdhânie", obok wyraźnego braku doświadczenia życiowego, przemawia inteligencja żywa, dusza wrażliwa i bogata, połączona ze szczerym talentem pisarskim.

Jan Lorentowicz.

Jak mieszka gospodarz naszego mienia i skarbu

Przed kolekcją obrazów w salonie i w poetyckim gabinecie syna p. premjera

(Telefonem od warszawskiego korespondenta).

W salonie przyjmuje mnie p. premjerowa z czarującą gościnnością.

Wśród foteli przechadza się

p. Andrzej

najmłodszy syn pp. Grabskich, milczący 16 - letni młodzieniec w okularach, mocno intrygujący widza swoją wytworną,

egzotyczną urodą.

Pierwszorzędną ozdobą salonu i dumą p. premjerowej Grabskiej jest

wspaniała palma,

obejmująca swemi zielonemi wachlarzami niemal połowę całego pokoju. Przy niej kilka gobelinowych foteli i kanapka

— ulubiony kącik dostojnej gospodyni.

Wzrok mój zatrzymuje się na mahoniowym mebełku o charakterystycznych proporcjach.

— To secesja angielska — pospiesza z uprzejmym uśmiechem p. premjerowa objaśnić.

Zbliżam się w stronę pianina. Spoczywają na niem fotografje. Obok Focha i prezydenta Rzeczypospolitej zwraca specjalną uwagę podobizna ks.

arcybiskupa Cieplaka

z własnoręczną dedykacją:

„Niech Bóg błogosławi domowi".

Jest to dar wielkanocny w czasie wspólnego pobytu w Spale.

Salon literalnie obwieszony oryginalnemi obrazami współczesnych polskich malarzy. Pan premjer, jak wiadomo, jest

gorącym wielbicielem sztuk plastycznych

i zakupuje często cenniejsze eksponaty.

Przechodzę od obrazu do obrazu. Dobór staranny i racjonalnie rozmieszczony. A więc są tu: Stabrowski, Cwikliński, Wygrzywalski, Jacek Malczewski, Zukowski, Gronowski, Vlastimil Hofman, Noakowski i t. d. Zatrzymujemy się z p. Zdzisławem dłużej przed większem płótnem Zukowskiego, jednym z ostatnich nabytków premjera i przed małą kompozycją Vlastimila Hofmana, pochodzącą z najlepszego okresu tego artysty.

Przy tym ostatnim artyście, p. premjerowa wypowiada nader

trafne uwagi,

świadczące o

wysokiej

kulturze estetycznej.

Nie mniejszym smakiem odznacza się skromny, jasny i wzorowo schludny

buduar żony premjera.

Pośród licznych obrazów zdobiących ściany zanotowałem w pamięci: starą kopję Madonny Murillowskiej, słabiutką kompozycję rzeźbiarza W. Szymanowskiego, dalej Andrychewicza, Jakubowskiego i Gawińskiego. Zwracają nadto uwagę wielkie fotografje z r. 1914, przedstawiające dwóch synów pp. Grabskich i świetną podobiznę samego premjera.

Ale niewątpliwie największe

skarby kolekcjonerskie

ukrywa pokój najstarszego syna,

p. Władysława Jana Grabskiego.

dokąd się z kolei udałem.

Jest to małe, studenckie niemal muzeum, ale zato świetnie odbijające epokę wielkiej wojny światowej. Atmosfera gabinetu, pełna skupionej ciszy duchowej,

mistycznego idealizmu

i samotnych marzeń młodzieńczych. Wyobrażam sobie, że nie inaczej musiała wyglądać

paryska mansarda polskiego emigranta poety

w epoce Mickiewiczowskiej. Wypada mi tu przypomnieć, że p. W. J. Grabski, mimo młodocianego wieku jest już autorem cennego tomiku poezji p. t.

„Rosja".

Szczupłe ramy dziennikarskiego artykułu nie pozwalają na szczegółowe opisanie tych cennych pamiątek wypełniających po brzegi pokoik najstarszego syna premjera. Wspomnę tylko, że obok najrzadszych druków

rewolucji rosyjskiej,

obok nader znamiennych listów, pamiętników, fotografii, medaljonów i całego szeregu desiecta membra epoki znajdują się tu

pierwszorzędne białe kruki

bibljofilskie, jakiemi mógłby się poszczycić niejeden księgozbiór europejski.

Resztę czasu pobytu po obejrzeniu apartamentów zajęła wspólna ożywiona rozmowa, obfitująca w szczegóły, nader charakterystyczne dla życia i umiłowań samego premjera.

Ale o nich w następnym feljetonie.

Żrom.

Na starym cmentarzu dla zadżumionych

Setki parek gruchają miłośnie

Czego nie wiemy o naszej stacji wojskowych gołębi pocztowych

(Telefonem od warszawskiego korespondenta)

Jeżeli wejdziemy przez bramę nr. 2 do Cytadeli warszawskiej, podążymy wprost aleją wysadzaną kasztanami i skręcimy w ulicę Gwardii, to po przejściu kilkudziesięciu kroków spostrzeżemy z lewej strony biały

.. okrągły budynek . ..

osobliwego kształtu. Jest to jak gdyby baszta średniowiecznego zamczyska z mnóstwem niewielkich okien, dachem spiczastym i jedynemi drzwiami.

Dawniej był to kościołek, w którym modlono się za dusze zmarłych na dżumę. Otaczający ją dokoła ogródek jest resztka

. starego cmentarzyska ..

przeznaczonego dla ofiar czarnej zarazy.

Rosjanie przerobili kościół na cerkiew garnizonową, potem na składy, wreszcie zapomnieli o niej. Silne mury przetrwały panowanie moskali i dziś mieści się w nich wylęgarnia wojskowych gołębi pocztowych.

Zamało interesujemy się temi

.. niezwykłemi ptakami.

zamało o nie dbamy. Po wynalezieniu telegrafu i telefonu utarł się przesąd, że gołąb jest przestarzałym sposobem porozumiewania się i zapomniano o nim zupełnie.

W roku 1916 armja niemiecka posiadała zaledwie cztery niewielkie gołębniki polowe. Niemcy wierzyli w fenomenalne postępy swej techniki wojskowej, ale

smutna rzeczywistość .

zmusiła ich w końcu do reform i oto w początkach 1918 roku na froncie francusko-pruskim funkcjonuje już przeszło 600 wielkich automobilowych gołębników.

Czy niemcom zabrakło aparatów telefonicznych, że tak raptownie wrócili do poczty gołębie?

Bynajmniej. Przekonali się jedynie, iż gołąb jest

najpewniejszym środkiem

komunikowania się z czołowemi oddziałami na froncie.

Gdy na Zachodzie armja cesarza Wilhelma zrzekła się piorunującego marszu na Paryż i zamarła w okopach, gdy coraz częściej zaczęto stosować huraganowy ogień ciężkiej artylerji, zauważono z przerażeniem, że w przednich linjach wszelkie połączenia telefoniczne — telegraficzne, a nawet urządzenia optyczne

nie mogą przetrzymać

nawet krótkiego bombardowania. Nie było innej drogi jak powrót do gołębia, tego wiernego ptaka, który poprzez ogień huraganowy, poprzez zasłony dymowe, ponad chmurami trującego gazu zawsze przeniesie depeszę, zawiadomi o grożącem niebezpieczeństwie, niezłomny, nieustraszony i punktualny.

Francuzi lepiej byli pod tym względem przygotowani od Niemców, gdyż nie zapomnieli o zasługach swych skrzydlatych przyjaciół podczas oblężenia Paryża w r. 1870. Gołębie wtedy przyniosły do odciętej od Francji stolicy

półtora miljona depesz

oraz stale dostarczały mikrofotograficzne zdjęcia dzienników prowincjonalnych.

Gołębie hodowane w Cytadeli warszawskiej są potomkami belgijskich „wojażerów" skrzyżowanych z naszymi siwkami. Powstała w ten sposób wyśmienita rasa przystosowana do naszego klimatu, wytrzymała na głód, zmęczenie i niepogodę.

Warszawska stacja gołębi pocztowych może się już pochwalić posiadaniem „asów" wytrenowanych na wielkie dystanse. Gołąb wojskowy nie próżnuje. Obok codziennej „gimnastyki" musi odbywać forsowne podróże, zawsze po tej samej prostej linji, lecz na coraz większą odległość.

Komendant warszawskiej stacji gołębi pocztowych, porucznik Sowa, przedstawił nam swą faworytkę, która zaledwie przed godziną

przyniosła depeszę z Grodna.

Szara ptaszyna siedziała skulona w gnieździe. Przyleciała bardzo zmęczona; zapewne w drodze zaskoczyły ją burze.

Wstępujemy po schodach na wyższe piętra. Wszędzie klatki, setki klatek. W niektórych samiczki siedzą na jajach, w innych karmią swe młode... mlekiem, jak mówią kolombofile. Jest w tem nieco prawdy. Gołębica otwiera pyszczek jaknajszerzej, pisklę wkłada tam główkę

i pije słodki sok

wydzielany przez gruczoły w wolu matki.

Gdy malce nieco podrosną, sierżant przenosi je do oddzielnej salki zaopatrzonej w wysokie okienko z balkonem. Młode gołębie pozostawione bez opieki rodzicielskiej, czują się początkowo nieswojo. Po pewnym czasie zaczynają próbować swych skrzydeł, a gdy wreszcie po długich usiłowaniach uda się któremukolwiek wskoczyć o własnych siłach na wysokie okno

. i wyfrunąć z gołębnika,

zostaje uznany za dorosłego i zyskuje prawo do przebywania w towarzystwie starych gołębi.

Nadejdzie pora ślubnych godów, gołąbkowi wybiora żonę. Troskliwy sierżant zamknie młodą parę w oddzielnej celce z zawczasu przygotowanem gniazdkiem, aby narzeczeni

przyzwyczaili się

do siebie i do nowego mieszkania, a gdy to już nastąpi, zostaną przeniesieni do sali wysypanej piaskiem wiślanym, jasnej, radosnej, pobielonej wapnem.

W tej to sali tryumfuje miłość. Zakochane ptaki całują się jak ludzie, pieszczą, kokietują, wabią. I po chwili łączą się

dozgonnemi węzłami,

bowiem gołębie nie znają zdrady małżeńskiej, chyba, że zmusi ich do tego człowiek.

Zam.

U największego podróżnika polskiego

Jak pracuje generał Grąbczewski

Światowej sławy uczony pobiera 10,000 marek rocznie pensji

Odwiedziny u generała Grąbczewskiego należałyby do najczarowniejszych i najmilszych znajomości, gdyby nie myśl, od chwili przekroczenia jego mieszkania nieodparta, że ten

Kolumb Azji środkowej,

jeden z najznakomitszych podróżników Polski i Europy to zaiste najprawdziwszy bohater „śmiesznej nędzy polskiej", by użyć tych gorzkich i bolesnych słów.

Wielki odkrywca trzech tysięcy kilometrów globu, które zdobył dla wiedzy ludzkiej, zamiłowany i jedyny badacz i przyjaciel ludów ukrytych przed okiem cywilizacji w

niebotycznych górach i pustyniach Tybetu,

niestrudzony twórca bezcennych zbiorów etnograficznych, geologicznych, zoologicznych i botanicznych, chluba polskiej pracy, duma każdego miasta, w którem raczyłby zamieszkać, przebywa od czterech lat w Warszawie

prawie nieznany —

do niedawna bibljotekarz Instytutu Meteorologicznego — dziś „zredukowany", a obecnie „debiutant", literacki autor niezwykłej książki, pierwszej z cyklu opisów jego podróży p. t. „Kaszgarja".

Po wielu latach Grąbczewski przystępuje do ostatecznego zsumowania prac swego życia —

bez materjałów...

Wszystkie dzienniki jego podróży, darowane Polskiemu Towarzystwu Geograficznemu, zdeponował w r. 1919 w jednym z konsulatów polskich południowej Rosji, podówczas jeszcze nie zawojowanej przez armje czerwone, skąd do dzisiejszego dnia

do Polski nie wróciły.

Na szczęście Grąbczewski posyłał z podróży swych listy do Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, pod którego egidą odbywał dalekie swoje ekskursje i na szczęście Towarzystwo listy te drukowało w swoim organie. Gen. Grąbczewski uzyskał z bibljoteki uniwersytetu warszawskiego cztery tomy tych publikacyj i na podstawie zawartych w nich listów niekiedy bardzo obszernych, sięgających 20 bitych stron druku, opracowuje dziś

bilans wszystkich dróg

któremi ongiś wiodła go miłość i ciekawość świata.

Obdarzony niezwykłą pamięcią, po śladach dawno pisanych relacyj, wraca po 35 latach w odległe strony swych odkrywczych wypraw. W ten sposób powstała

„Kaszgarja"

i oddany obecnie do druku tom „Przez Pamir i Hindukusz", Gen. Grąbczewski pracuje teraz nad trzecim etapem swych podróży „W pustyniach Raskiemu i Tybetu", rozłożonym na cztery części.

O niezwykłej pracowitości i niespożytej sile sędziwego autora najwymowniej świadczy fakt, że do opracowania „Kaszgarji" zasiadł we wrześniu ubiegłego roku, a dziś ma już, prócz drugiego tomu, gotowe dwie części trzeciego.

Niestety, wielki podróżnik zapadł ostatnio na zdrowiu.

— Właściwie piszę dniem i nocą, — mówi z uśmiechem — choruję na serce i nie mogę spać,

. więc piszę...

— Czy pan generał — pozwalam sobie zadać pytanie — nie doznaje żadnej opieki w pracy ze strony rządu lub instytucyj naukowych?

— Byłem urzędnikiem Instytutu Meteorologicznego. No, pobieram emeryturę.

10.000 marek rocznie.

Teraz ma się to zmienić.

W takich warunkach i w ten sposób pracuje u nas znakomity podróżnik i zasłużony badacz. W czasie kiedy sprytni imitatorowie działalności, tak szczytnie reprezentowanej przez Grąbczewskiego, twórczość swoją aż nazbyt „egzotyczną" szykują już do eksportu zagranicznego, ten wielki, zagranicą uznany i uwielbiany pracownik

u siebie w domu

nie może podnieść się z łoża słabości bez pomocy służącej...

12 lat temu o wschodzie słońca przestało bić „serce serc"

W rocznicę zgonu Bolesława Prusa

Pierwsze brzaski wschodzącego słońca przedzierały się z za Wisły przez ciche, uśpione jeszcze ulice miasta, gdy rankiem dnia 19 maja 1912 roku konał Bolesław Prus.

Obudziło się miasto gromem żałobnej wieści.

„Serce serc" bić przestało.

W rozgwarze stołecznego życia, w zgiełku codziennych spraw rocznica śmierci wielkiego Nauczyciela narodu, mija w zapomnieniu.

Ledwie się garstka zapewne tych, którzy pamiętają, zbierze na cichą mszę jutro o godz. 10 i pół rano w kościele św. Aleksandra, a w cienistej alei Powązek, nad grobem któż stanie prócz wdowy, z wiązanką kwiatów i z modlitwą serdeczną?

. . . .

Czy znajdzie się w Warszawie człowiek czytać umiejący, któryby mógł się przyznać, że nic w życiu z rzeczy Prusa nie czytał, — żadnej z jego myśli nie zapamiętał?

Więc jeśli nie, więc — niechby nic więcej dla uczczenia Jego świętej pamięci nie uczynił, każdy, jak przypomnienie sobie czegośkolwiek z tego, co czytał, wie lub pamięta o Prusie.

Posłuchajcie... Pamiętam... Drobiazg...

Mały epizodzik,

na który sam patrzyłem.

Było to w Nałęczowie, gdzie Prus spędzał lato. Co dnia rankiem wychodził na długie przechadzki. Chodziły za nim gromady dzieci wiejskich. Podpatrzyłem... Idzie Prus, a co parę kroków „wypada" mu z kieszeni cukierek. Dzieciarnia bije się o łakocie. Prus jakby nie widział „zguby". Czasem jednak któryś z dzieciaków podbiegał do Prusa i... oddawał cukierka. Wtedy rozjaśniała się jego twarz uśmiechem, sięgał do kieszeni i dawał dzieciakowi wzamian za odniesiony jeden — dwa piękne cukierki.

— To w nagrodę! Bo widzisz, mój mały, dziura mi się w kieszeni zrobiła i gubię cukierki.

W kilka dni potem mówił Prus do znajomych, którzy wiedzieli o tej cukierkowej propagandzie uczciwości:

— Będę musiał coś nowego wymyślić. Już się chłopcy połapali i wszyscy odnoszą „zgubione" cukierki, wiedząc, że wzamian dwa „uczciwe" dostaną...

Dziennik czyhający na cnotę nieletnich dziewcząt

Izba karna przy poznańskim sądzie okręgowym skazała na 6 miesięcy więzienia tokarza Leona Dziemika za uwodzenie nieletnich dziewcząt. Na podstawie amnestji zmniejszono mu karę o połowę.

Kawały amerykańskie

Na przynętę rozdawano tytuły pułkowników

a teraz—„adieu"

W czasie wojny, kobietom zasłużonym około armji amerykańskiej, nadawał Rząd Stanów Zjednoczonych tytuły honorowych

„pułkowników".

W ten sposób wiele Amerykanek szczyciło się wysoką szarżą oficerską i z dumą nosiło

mundur wojskowy.

Obecny prezydent uznał, iż nadawanie tytułów i rang wojskowych osobom, które nigdy nie służyły w szeregach nie odpowiada

powadze armji.

Skutkiem tego skasował dawne rangi i szereg kobiet wróciło znów „do cywila".

Między zdemobilizowanemi znajduje się znakomita gwiazda filmowa

Mary Pickford,

znana publiczności polskiej z wielu obrazów filmowych.

Miłość dała mu sławę i majątek

A gdy przestał kochać

ubóstwo i samotność zagryzły go na śmierć

Przed kilku dniami zmarła w Nowym Jorku pani Hariet Pease Danks, licząc sobie 82 lat życia.

Smierć jej nasunęła wspomnienia z przed lat 50, gdy nieboszczka była kobietą w

kwiecie wieku

i cudnej urody, a za małżonka miała Harta Danksa, młodego wówczas kompozytora muzycznego.

Muzyk zakochany w swej żonie, pod urokiem szczęścia i miłości

skomponował pieśń,

która do tej chwili jest jedną z najpopularniejszych melodyj w Stanach Zjednoczonych.

Pieśń zaczynająca się od słów:

„Srebrne nitki w złotej przędzy".

zjednała kompozytorowi sławę, ale wraz z nią skończyła się jego miłość.

Małżonkowie się rozeszli. Danks nie napisał już w życiu nic równie pięknego i zmarł w r. 1903 w Filadelfji w samotności i w ubóstwie.

Pewnego ranka znaleziono jego

skostniałe ciało

pochylone nad pożółkłemi już nutami skomponowanej ongiś pieśni. Obok spoczywała ćwiartka papieru z dopiskiem:

Jak przykro starzeć się w samotności! pani Hariet spędziła ostatnie swe lata w niedostatku i tęsknocie — po jej śmierci przypomniano sobie, iż była Muzą pięknej i popularnej pieśni.

Tunel pełen trupów wiedzie do Kremla

PARYŻ (tel. wł.). Pisma wieczorne donoszą, że pod ulicą Dmietrowską wiodącą do Kremlu, odkryto długi tunel, w którym znajdują się skrzynie i mnóstwo zwłok zbutwiałych. Pierwsze już oględziny wskazują, że są to trupy ludzi pomordowanych. Kto jest autorem tych mordów, czekiści czy carowie, nie można jeszcze stwierdzić. Władze sowieckie nikogo nie dopuszczają do tajemniczego tunelu.

Min. Spr. Wojsk. Gen. Sikorski

wyjechał do Warszawy pełen uznania dla sprawności wojsk Pomorskich. — Społeczeństwo darzyło go uznaniem.

GRUDZIĄDZ, 18. 5. (telefonem). W sobotę wieczorem 17-go bm. odjechał do Warszawy, Min. Spraw Wojsk. **gen. Sikorski,** po odbytym w tym dniu przeglądzie wojsk stacjonowanych w Grudziądzu a to 18 p. ułanów, 64 p.p. i Centralnej Szkoły Jazdy. Przegląd dotyczył głównie

sprawności mobilizacyjnej

Lustracja wypadła **nadzwyczajnie** ze szczególnem jednak **uznaniem i wyszczególnieniem dla**

64 p. piechoty.

P. Minist. specjalnie był zachwycony sprawnością 64 p. p. tak jego postawą jak i umundurowaniem, który osiągnął prawie **rekord**, za co też p. Minister wyraził

specjalne uznanie

dowódcy dywizji gen. Ładosiowi i dow. pułku Kristynusowi. Lustracja zakończyła się defiladą przed gen. Sikorskim, która też wypadła **imponująco.** P. Minister ze swego pobytu i przeglądu wojsk na Pomorzu **wyniósł nadzwyczajne zadowolenie** i pewność, że nasza armja, odpowiada swemu zadaniu i można na niej w zupełności polegać.

Na dworcu kolejowym w Grudziądzu raz jeszcze P. Minister wyraził swoje **uznanie i podziękowanie wszystkim dowództwom.** Na całem Pomorzu publiczność darzyła gen. Sikorskiego **gorącym aplauzem i urządzała** Mu serdeczne owacje.

Szczególna taktyka urzędników niemieckich.

Grzeczność i uprzejmość jako środek propagandy.

BRODNICA, 17. 5. (Kor. wł.) Mieszkańcy pogranicznych wiosek, zauważyli od pewnego czasu dużą zmianę w postępowaniu niemieckich urzędników granicznych. — Otóż o ile do tej pory straż graniczna niemiecka cieszyła się jak najgorszą sławą pod względem obchodzenia się z Polakami, obecnie zauważa się jednak dużą zmianę na lepsze. Urzędnicy niemieccy stali się uprzejmi i grzeczni a często nawet o ile chodzi o poddanego polskiego nie karzą go za mniejsze przekroczenia (n.p. nielegalne przekroczenie granicy), jakie popełni po tamtej stronie. Niedługo czekano na wyjaśnienie owego postępowania, bo oto jak wracający z Niemiec donoszą, Niemcy w rozmowach z idącymi do Polski — przeciwstawiają swe nadzwyczaj poprawne postępowanie, rzekomo brutalnemu postępowaniu władz polskich. Jestto więc jeszcze jeden rodzaj propagandy, jakim się posługują Niemcy.

Do Kryminału!

Jeśli władze nie mogą, to społeczeństwo winno reagować na bezczelność niemiecką.

CHOJNICE, 17. 5. (Kor. wł.) — W czasie obchodu 3-go Maja kiedy na rynku chojnickim, burmistrz dr. Sobierajczyk wniósł okrzyk „Niech żyje Polska", z grupy Niemców wyrwał się okrzyk **„Aber nicht lange".** Zapytujemy Polaków, którzy słyszeli tą prowokację i na nią nie reagowali doraźnie, coby się z nimi stało, gdyby się w podobnej sytuacji znaleźli w Niemczech?

Nieścisłe informacje.

Red. „Expressu Pomorskiego" zaniepokojona alarmującymi artykułami, pomieszczonymi w niektórych pismach pomorskich, iż zamieszkujący w Toruniu

ataman Machno

„rewolucjonizuje" miasto, wydelegowała swego współpracownika celem sprawdzenia tych wiadomości, do samego rzekomego „sprawcy".

Na nasze zapytanie co do swych alarmujących artykułów, ataman Machno odpowiedział, iż miał zajście na ulicy, które jednakże nie zakończyło się masową bójką, ani też zdemolowaniem urzędu policyjnego, i że przedewszystkiem miało to miejsce

w d. 1-ym maja;

wyraził przytem zdziwienie iż wiadomości o tem ukazują się dopiero teraz i że jakoby miały miejsce w tym tygodniu... (Widocznie służba informacyjna niektórych pism nie jest sprężystą. — Przyp. red.)

Co do pogłosek o wyjeździe do Niemiec, to ataman Machno podkreślił, iż stara się o wyjazd, lecz do Francji.

Najbardziej przykrem jest — dodał — iż przypisują mi wygłaszanie haseł bolszewickich, mnie, którego w Bolszewji uważają za swego najzaciętszego wroga.

Zwyrodniała matka.

PELPLIN, 17. 5. (Kor. wł.) Niejaka Wanda Czechow z Maciejewa porodziła dziecko i **żywe zagrzebała** na cmentarzu cholerycznym.

Znowu intrygi naszych „przyjaciół"

GDAŃSK, 18. 5. (telefonem). Wedle informacyj pochodzących z dobrze poinformowanego źródła, w Gdańsku ma powstać pewnego rodzaju sekretarjat Ligi Narodów, oficjalnie nazwany **Urzędem dla spraw mniejszości narodowych Europy Wschodniej.**

Jest nowa intryga, której **ostrze skierowane jest przeciw Polsce.** Z tego powodu zapanowała wielka radość wśród naszych niemiaszków. Są zdania, że już „z krzywdami" swemi nie będą potrzebowali tak daleko jeździć bo aż do Genewy. Do Gdańska bliżej i milej jest przecież jeździć!

Nie radzimy przeciągać struny...

Bezczelne prowokowanie. Niemiec i żyd nie uznają polskiego języka i wymyślają urzędnikom.

Coraz częściej zachodzą u nas wypadki, że pewni osobnicy obcej narodowości, wprost prowokująco odnoszą się do Polaków i wszystkiego co polskie. — Mamy do zanotowania znowu dwa wypadki, — gdzie w pierwszym firmy niemieckie **w Grudziądzu Albert Frügel i Richard Heim,** zwrócili Izbie Przemysłowo-Handlowej listy pisane po polsku, żądając ich przetłomaczenia na niemieckie (!) W drugim wypadku żyd **Sally Schlemmer w Wejherowie skazany za zaniechanie wzorcowania wag, zwymyślał polskiego urzędnika, obrzucił go stekiem obelg i podarł mandat karny.**

Czy bezczelność ta nie przekracza nawet osławionej polskiej tolerancji?

Redaktor „Dziennika Pomorskiego" przeciwko Zw. Obr. Kr. Zach.

Nazwał ją „instytucją szpdgowską.

CHOJNICE, 16. 5. Kor. wł. Dnia 2 maja odbył się wiec Z. O. K. Z. Gdy zasłużony działacz na niwie narodowej prof. Sieciński w przemówieniu swem wyraził ubolewanie, że na zebranie przyszło nie wiele osób, wystąpił redaktor osławionego „Dziennika Pomorskiego" p. Kowalski i zapalczywie począł zwalczać cele i ideje Z. O. K. Z. a wreszcie posunął się do tego, że nazwał wspomnianą instytucję **„organizacją szpiegowską".** Wywołało to takie oburzenie, że tylko dzięki powadze prezydjum uchroniono p. Kowalskiego od mocno przekonywujących argumentów. —

Najazd Chińczyków na Toruń.

Handlarze chińscy przed wojną byli notorycznymi szpiegami. Dzisiaj stanowią przeważny procent funkcjonarjuszy Cze-ka.

Od kilku dni uwijają się **po ulicach Torunia Chińczycy,** którzy oferują na sprzedaż **wyroby chińskie** jak broszki, cygarniczki, łańcuszki i t.p. które mają być rzekomo wyrobami **z kości słoniowej.** Przedmioty owe ofiarują oni chętnym nabywcom, jednak co najważniejsze sprzedają jednym **za cenę 20 do 30 miljonów, drugim za 5 mil.** Przedmioty te są prawdopodobnie **imitacją** przeto zwraca się uwagę publiczności **aby się nie dała „nabrać" Chińczykom.**

Przed wojną Chińczycy stanowili **najpoważniejszy element szpiegowski,** którym posługiwały się sztaby generalne. O ile nam wiadomo, w Sowietach Chińczycy są **najgorliwszymi pracownikami czerezwyczajek.** Zwracamy przeto baczną uwagę **odpowiedzialnych czynników na kręcących się po twierdzy toruńskiej Chińczyków.**

Koncert p. Bartelmusowej

Toruń ma się czem pochwalić!

Sobotni koncert śpiewaczy p. E. Bartelmusowej w sali **„Dworu Artusa",** nie zgromadził tak licznej publiczności, jak to być powinno, pomimo że całkowity dochód z koncertu przeznaczony był na cele dobroczynne.—Wogóle smutnym jest objawem naszego grodu, że nasza publiczność stroni od tego co piękne, co uszlachetnia — a idzie tłumnie tam, gdzie szkoda zdrowia, czasu i pieniędzy, Nasza elita toruńska wcale się nie stawiła, co było kurtuazyjną koniecznością. Wykonawczyni obdarzyła nas wspaniałym programem, a wykonaniem Straussa **„Cecylji",** Verdi-ego arji z **Aidy,** Puccini'ego arji z **„Toski"** zachwyciła publiczność i naszych melomanów. Subtelne cieniowanie, rytm, czucie, umiejętne prowadzenie głosu i zrozumienie zjednały wielki aplaus i bisy. Dzielnie akompaniował p. dr. E. Frendl, ze zrozumieniem idąc za śpiewakiem, a nie jak to bywa w zwyczaju domorosłych akompaniatorów, zmuszanie śpiewaka do swego akompaniamentu. Kto nie słyszał naszej pieśniarki niech żałuje.

J. B.

P. L. O. P. P.

Redakcja nasza otwiera listę składek i ofiar na cele P. L. O. P. P.

Zniesienie wyroku przeciw pruskim zdrajcom.

CHOJNICE, 17. 5. (Kor. wł.) Sąd Najwyższy w Warszawie zniósł surowy, lecz słuszny wyrok sądu chojnickiego przeciw organiz. Deutschtumsbundu. Wyrok chojnicki był przyjęty przez społeczeństwo polskie z najwyższem uznaniem.

Ponowna rozprawa odbędzie się w Toruniu.

Górą Kolejarze!

Bez reklamy! Bez hałasu! Pół miljarda dobrowolnej ofiary.

Za inicjatywą naczelnika p. Władysława Jakubowskiego złożyli pracownicy parowozowni Toruń—Dworzec Główny, przeszło pół miljarda marek na cele P. L. O. P. P.

Oby przykład ich i zrozumienie czem jest lotnictwo rodzime dla przyszłości Państwa, nie pozostał bez naśladowców.

Piękna Tatjana.

Kogo jeszcze nie nabrała? Czy też ją znajdą na ul. Kopernika?

Od dłuższego czasu grasuje w naszem mieście pewna piękna Rosjanka, która w niesłychanie sprytny sposób wyłudza od łatwowiernych pieniądze, a nawet potrafi brać źle leżące przedmioty na pamiątkę. Nie zadawalniając się terenem Torunia, odwiedza również okolicznych obywateli i powołując się na wysoko postawione osobistości, których stosunki towarzyskie zna doskonale, bywa gościnnie przyjmowana.

Są pewne poszlaki, że „Panią" ową powinna zająć się policja obyczajowa, a być może i polityczna.

Ostrzegając więc naszych Czytelników, czekamy, co władze miarodajne uczynią i czy nieuchwytną — uchwycą.

List do Redakcji.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

Zwracam się z uprzejmą prośbą o łaskawe zamieszczenie niniejszego listu na łamach „Expressu Pomorskiego".

Ze wszech stron dochodzą do uszu mych, rozsiewane przez jakieś indywidua plotki jakoby moja firma **„Konfekcja damska i męska na raty Bracia Ferscy" była żydowską,** chcąc w ten sposób szkodzić rozwojowi jedynej tego rodzaju **polskiej placówce w Toruniu,** uważam to conajmniej za nieuczciwe ze strony tych ludzi, jednakże zaznaczam, iż wszystkich tych, którzy rozsiewać będą tego rodzaju plotki, pociągać będę do odpowiedzialności sądowej.

Ja zaś jestem Polakiem z ojca Maksymiljana, matki Marji, interes prowadzę wyłącznie za pieniądze zdobyte swą pracą i przemyślnością kupiecką.

Z góry dziękując za łaskawe umieszczenie niniejszego kreślę się

Toruń, 17-go maja 1924 r.

Z szacunkiem

Antoni Ferski.

Ze swej strony możemy stwierdzić, że firma Braci Ferskich, jest katolicką, a rozszerzane pogłoski miały jedynie na celu podkopywanie jej bytu na tutejszym gruncie. Pogłoski te jednak, widać nie znalazły odgłosu pomiędzy tutejszą klijentelą, albowiem firma ta potrafiła w tak krótkim czasie swego istnienia pozyskać już bardzo pokaźne zastępy zadowolonych z firmy odbiorców.

Redakcja.

TEATR MIEJSKI

Romantyczni.

Komedja w 3ch akt. Ed. Rostanda.

Pełna poezji, wdzięku i słonecznej pogody, komedja wielkiego poety francuskiego ujrzała wreszcie i na naszej scenie światła kinkietów. Scena toruńska z całą godnością przystąpiła do jej wystawienia, dając tem nowy dowód zrozumienia dla piękna prawdziwej poezji.

Na najwyższe uznanie w pierwszym rzędzie zasłużyła sobie reżyserja p. **Malinowskiego,** który rzeczywiście potrafił dać nam prawdziwe cacko! To też dzięki jego reżyserji mieliśmy premjerę, może jedną z najwięcej udatnych obecnego sezonu. Poszczególni wykonawcy z p. **Malinowskim** w roli Straforela na czele, są naprawdę godni pochwały.

P. Malinowski, dał nam kreację nad wyraz udatną, którą publiczność szczerze i serdecznie oklaskiwała nawet przy otwartej scenie. Gra p. Malinowskiego zwłaszcza w drugim akcie, godna widzenia.

P. Malanowicz jako Sylwetta wniosła ze sobą dużo prawdziwego wdzięku i szczerości, a całość zagrana koncertowo.

P. Roland w roli Percineta, był również bez zarzutu, zwłaszcza b. dobry w ruchach i mimice. Zalecałoby się jedynie mniej tremy, przed pamięciowem opanowaniem roli trzeciego aktu. Panowie **Trzywdar i Kwaskowski** w rolach kłótliwych ojców—przyjaciół, dopełniali całości, wywiązując się ze swoich ról, również z uznaniem. Podkreślić należy doskonałe władanie wierszem, oraz pamięciowe opanowanie. Publiczność jak na premjerę i na znakomitą sztukę — tym razem jakoś nie dopisała.

b.

Strzelanina na Wrzosach.

Tutejszy fabryk. wędlin p. Wyczyński, udał się dorożką w nocy z soboty na niedzielę w towarzystwie niewiast do miejsc. Wrzosy. Tam zatrzymano się przed oberżą niejakiego p. Ładosia i poczęto natarczywie się dobijać do drzwi. — Przestraszony gospodarz, sądząc, że go napadają, dał kilka strzałów, które — na szczęście — nikogo nie dosięgły.

Śledztwo w tej sprawie prowadzi policja.



Ceny prenumeraty: Miejscowe 2,50 zł z odnoszeniem lub zamiejscowe 2,75 zł, zagranicą 4,00 zł. Ceny ogłoszeń: W tekście specjalne 15 gr. milimetr, zwyczajne 10 gr. milimetr. Drobne ogłoszenia 6 gr. za wyraz. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Ogłoszenia zagraniczne i tabelaryczne o 50% drożej. Od cen powyższych opustów nie udziela się. Administracja otwarta od 9-ej do 1-ej i od 3-ej do 6-ej. Redakcja od 4 30 do 6-ej.

Wydawca: WŁADYSŁAW BŁOŃSKI. Drukarnia Robotnicza W. Pawlak i S-ka w Toruniu. Redaktor odp.: ALEKSANDER KWIATKOWSKI.